Łowiec Wielkopolski.

Ilustrowany dwutygodnik.

Organ Tow. Łowieckiego w Poznaniu, poświęcony sprawom myślistwa i rybołóstwa.

Abonament kwartalny pod opaską **2,70** mk. na poczcie **2,50** mk. bez przesyłki. **Ogłoszenia** od wiersza trzyłamowego petytem na pierwszej stronie **20** fen., na dalszych stronach **15** fen. — Adres Administracyi Łowca: Dziennik Poznański, Poznań — Posen.

Artykuły, które mają być w najbliższym numerze umieszczone, uprasza się nadsyłać 14 dni przed wyjściem pisma. — Rękopisów się nie zwraca. Adres Redakcji Łowca: **Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.**

Nr. 10. Poznań, dnia 15-go Sierpnia 1907. Rok I.

Komu należy się trofeja myśliwska?

Będąc w ostatnim czasie poza granicami Księstwa nie miałem niestety sposobności czytywania „Łowca“ — miłą więc miałem niespodziankę natrafiwszy w ostatnich 3 numerach naszego pisma łowieckiego na ożywioną dysputę, wywołaną przez ciekawy artykuł p. Janty-Półczyńskiego nad kwestyą „Komu się należy trofeja myśliwska?“ Zaraz na początku zaznaczyć muszę, że jestem zupełnie tego samego zdania co hr. Gorzeński — Ostrorog: rogi czy to jelenia, czy rogacza należą się temu, kto je zdobył. Przyznaję, że zatrzymując rogi ubitych kozłów, właściciel rewiru ma dokładny pogląd na stan swej zwierzyny, że może po kilku, kilkunastu latach z dumą spojrzeć na obwieszone ściany swych komnat i korytarzy i powiedzieć: „Wszystko to moja zasługa, wszystko to w mojem łowisku ubite“. Ale Panowie, czyż to idealne i nie trochę egoistyczne zapatrywanie się na powyższą kwestyą? Więc przyjacielowi, myśliwemu z pasyi, mam pozwolić zabić kozła, a potem rogi, podług najświętszych praw myśliwskich jemu się należące, na ścianie swego mieszkania zawiesić? Mojem zdaniem, tak myślący właściciel łowiska może swoje kozły kazać odbić borowym i kuchtom, bo myśliwy z krwi i kości, którego szczytem szczęścia jest trofea z ubitego byka, którego może z ciężkim trudem i mozołem godzinami, a może dniami podchodząc ubił, raz do takiego pana zaproszony skwituje z ofiarowanych mu na drugi raz strzałów. Mogę śmiało powiedzieć, że wyrażam tutaj zapatrywanie dwóch trzecich myśliwych mi znanych, nie tylko Polaków ale i Niemców. Odsługując wojskowość w stolicy bogatego we wszelkie

rodzaje zwierzyny Śląska miałem sposobność obcowania z niemcami, uważanymi ogólnie za prawdziwych myśliwych w świecie niemieckiego łowiectwa — ale żaden w dyskusyi nad tą zawiłą i drażliwą kwestyą nie był innego zdania.

We wschodnich Prusach w majątkach Schlobitten i Prökelwitz zatrzymuje właściciel rogi z ubitych kozłów — lecz w zamian za takowe odbiera myśliwy kopią z drzewa tak misternie wykonaną, że patrząc na wiszące rogi, trudno rozpoznać czy to drzewo lub natura. Jeżeli więc koniecznie właściciel obstaje przy zatrzymywaniu rogów, niech sobie postąpi w powyższy sposób — jedyna to rada w tej trudnej do rozwiązania kwestyi — lecz z powodu dużych kosztów za zrobienie kopji u nas w Księstwie prawie niemożliwem do przeprowadzenia, chyba w poszczególnych wypadkach. Znam myśliwych, którzy zatrzymują korony ubitych przez przyjaciół kozłów aż do końca jesieni, a to dlatego, aby mieć dokładny pogląd na, że się tak wyrażę, „żniwo całoroczne“ — jest to zwyczaj tylko naśladowania godzien. W ten sposób właściciel rewiru może sobie zdać dokładnie sprawę, o ile stan kozłów z roku na rok na dobre lub złe się zmienił. W końcu jesieni odseła rogi myśliwym zdobywcom.*)

Co zaś do zdania, że tylko ze sztucerem w ręku czuć się można myśliwym, to może hr. G. O. dla ogółu trochę za idealnie się wyraził, myślę jednakże, że wielu z hołdujących bogini Dyanie w duchu przyklaśnie temu tak otwarcie wypowiedzianemu zapatrywaniu

Nawet nasz nieśmiertelny wieszcz Mickiewicz przez usta Wojskiego głosi:

„Za moich Panie czasów w języku strze-
[leckim
Dzik, Niedźwiedź, Łoś, Wilk zwany był
[zwierzem szlacheckim,
A zwierzę nie mające kłów, rogów, pa-
[zurów
Zostawiono dla płatnych sług i dworskich
[ciurów,
Żaden pan nigdy przyjąć nie chciałby
[do ręki
Strzelby, którą schańbiono sypiąc w nią
[śrót cienki!

Lecz zdanie to podzielić może tylko ten, kto zaznał, co to jest trud i znój myśliwego, który niejednej nocy nie przespał, niejeden wieczór i ranek poświęcił, aby zdobyć koronę kapitalnego jelenia lub starego, ostrożnego kozła -- tacy starzy panowie nie dadzą się tak łatwo podjechać i jak autor artykułu w ostatnim numerze Łowca twierdzi, z wygodnego wózka myśliwskiego a może jeszcze z wygodnem oparciem zdobyć — na to potrzeba czasu i trudów, nieraz bardzo wielkich.

Na zakończenie jeszcze słówko o dzikach. Nie miałem wprawdzie dotychczas sposobności polować z pogonką na dzika, tego czarnego mieszkańca borów.

Lecz chociaż mi na odwadze nie zbywa, tobym jednakże sztucera jadąc w knieje galicyjskie lub Królestwa nie zostawił w domu.

Znam takie rodzaje polowania z opowiadania naocznych świadków lecz zapewniam, że żaden z nich „jadąc na złamanie karku przez gór-

---

*) Przed odesłaniem rogów może właściciel łowiska kazać sobie zrobić fotografię „całorocznego żniwa“, i tak niewielkim kosztem osięgnąć cel zamierzony.

Przyp. Red.

skie potoki do trzymanego przez psy odyńca“ sztućca z umysłu nie zawiesił w domu na haku! chyba brat z pod znaku św. Huberta, a autor tej karkołomnej odysei nie przypomina sobie, jak w lutym tego roku wyjeżdżając z Krakowa na ową dziko-wą wyprawę nie jeden lecz 3 sztucery ze sobą woził w niedostępne knieje!

Cześć myśliwym!

K. Hub. Chłapowski.

Glesno d. 6. 8. 07.



Polowanie na kaczki.

„Suchy rybak, mokry strzelec“
„Niema wziąć co na widelec“

mówi przysłowie myśliwskie, ale jak każda reguła tak i ta ma swój wyjątek. Trudno bo sobie wystawić myśliwego, który wracając z polowania na kaczki nie byłby mniej lub więcej przemoczony. To też myśliwy wybierając się na kaczki, a mający szczerą chęć coś zabić, dobiera sobie przedewszystkiem odpowiednią „lekką“ toaletę, nie bierze długich i nieprzemakalnych butów, tylko stare trzewiki i płócienne ubranie, i nie żal mu przemoczyć się, byle wydostać kwaki z sitowia.

Z tem przekonaniem i w takim stroju podążyliśmy w gościnę do Trz., aby „zapolować na kaczki z łódki.“

Gospodarz uprzejmy i wytrawny myśliwy wszystko naprzód należycie przygotował. Na jeziorze kazał poprzecinać wśród trzciny i sitowia dukty szerokości około 2 metrów w odstępach 200—300 metrów, są też w pogotowiu 2 łódki z dwoma wioślarzami i dwóch ludzi do naganki, ubranych od dołu jaknajprymitywniej a uzbrojonych w długie tyki od grochu. Było nas 3 gości i gospodarz czwarty; dwóch pojedzie łódkami, dwóch pójdzie lądem. Zaczynamy pędzić. Podług dyspozycyi gospodarza stanąłem na najbliższym dukcie, łódki rozstawiły się wzdłuż trzciny w należytych odstępach, gospodarz pozostał z tyłu, aby odciąć odwrót wracającym się kaczkom. Aliści, zaledwo zrobił się hałas w szuwarach od uderzania tykami i pochodu naganki, a już padają z jednej z łódek raz po razie 4 strzały. Aha, myślę sobie, to pan Zygmunt operuje swoim browningiem. Tak też było w rzeczywistości: czte-

rema celnymi strzałami strącił parę starek, ani jedna nie uszła; a jeszcze piąty nabój został w lufie!

Teraz na mnie kolej, dumam sobie, starki odbite, młótki za chwilę pokażą się na dukcie. Stoję tak dość długą chwilę cichutko, cierpliwie wpatrując się w sitowie w kierunku oczekiwanych młótek, w tem paf: budzi mnie z tego zamyślenia strzał go-



spodarza, który pozostał na tyle, po chwili znowu dwa strzały, wreszcie i na wodzie strzał z łódki.

A to istny pech! Ja tu dostałem, niby najlepsze stanowisko, a kaczki, przeczuwszy widocznie jakie im niebezpieczpieczeństwo grozi, wolały się cofnąć na gospodarza.

Niebaczne i niemądre! bo flinta gospodarza nie chybia! trzema strzałami położył cztery pięknie wyrośnięte już klapaki. Następny oddział trzciny pędzimy w ten sam sposób, tylko że ja zostaję na swojem miejscu, a więc z tyłu naganki, a pospodarz posuwa się, mijając mnie, do następnego duktu. Ale kaczki w tym oddziale nie cofnęły się na mnie, tylko starały się przedostać przez następny dukt, przy czem spotkały się znów z celnymi strzałami na dukcie tym stojącego gospodarza. Kilka podlotków zerwało się probując ulotnić się powietrzem. Ciągnąc nisko nad wodą spotkały się

z rotowym ogniem browninga oraz drugiej flinty znajdującej się na łódce. Na mnie nic nie wyszło.

W ten sposób posuwając się naprzód braliśmy jeden oddział trzciny po drugim. Kaczki, chociaż były dobrze już lotne, rzadko tylko się zrywały i szukały w powietrznej ucieczce ratunku, przeważnie starały się natomiast uchodzić wodą: tam gdzie trzcina była rzadsza, posuwając się naprzód, a przez dukty przemykając z nadzwyczajną szybkością; gdzie trzcina była gęsta i szeroka, cofając się niepostrzeżenie pomiędzy naganką.

Wreszcie dotarliśmy w róg jeziora, gdzie trzcina i sitowie rozszerza się na kilkadziesiąt metrów, a bagniste brzegi i dno wzbraniają dostępu ludzkiej nodze i uniemożliwiają wycięcie duktów. Tu się sztuka ludzka kończy. Wpuściliśmy nasze 3 psy do wody, które przedzierając się z wielkim mozołem przez gęste zrosty trzcin nie były w stanie wydostać z nieprzebytej gęstwy młodych kaczek, wymykających się przed psami z łatwością.

Zaledwie jedna i druga starka wzleciała ponad trzcinę i została zastrzelona. Rezultat był taki, że 2 flinty na łódkach będące, zabiły razem zaledwie 6 kaczek, my z lądu dwa razy tyle.

Przemoczeni należycie, t. j. gospodarz i ja, bo panowie na łódkach dosyć sucho wyśli, udaliśmy się następnie do małych stawków, znajdujących się wśród pól.

Tutaj żniwo było znacznie obfitsze. Obstawiwszy po cichuteczku stawek, wpuściliśmy psy. Lotne kaczki wnet zaczęły się zrywać pojedyńczo, więc wystrzelaliśmy je doszczętnie, te które nie mogły lub nie chciały się zerwać, wyłowiły psy w przybrzeżnych trawach i sitowiu. Na łąkach, chociaż po ostatnich deszczach woda tu i owdzie stała, kaczek nie było. Tylko kilkanaście bekasów podniosło się piskli-



wie, lecz czy to, że śrót mieliśmy za gruby, czy też byliśmy pobałamuceni łatwymi strzałami do kaczek, rezultatu nie było żadnego, nawet browning pana Zygmunta jakoś nie skutkował.

Tak, mimo że 42 kaczki były na rozkładzie, a więc „było co wziąć na widelec“, mieliśmy wszyscy miny nieco zafrasowane, wróciliśmy jakoś milcząco do domu na obiad: te mniej lub więcej łatwe strzały do kaczek nie sprawiły nam należytej satysfakcyi, każdy rozpatrywał w duszy, o ile trudniejszym jest strzał do bekasa i ślubował tym długim dziubom zemstę krwawą „na drugi raz!“

Jan Pasek jun.

Modny myśliwy.

Polowanie na kury niezadługo się rozpocznie, więc „modny myśliwy“ sprowadza najpierw browning lub ejektorkę, jako broń na kury najodpowiedniejszą, boć z pierwszego pięciu nabojami, a z drugiej szybko także strzelać można, to przecież prędzej jaka kuropatwa spadnie. Do tego moc naboi, wielką torbę do nich lub obszerną ładownicę, jaki taki kostyum myśliwski, cholewki i wogóle wszystko, czego modny myśliwy potrzebuje.

To wszystko kosztuje dość pieniędzy. Za to kupuje wyżła jako rzecz, bez której trudnoby mu się było obejść, za przystępną cenę, może za 60—80 marek, zdaje mu się bowiem, że on, myśliwy, a nie pies strzelać będzie.

Nareszcie nadszedł dzień tak upragniony, więc modny myśliwy wyrusza w pole. Spuszcza psa ze smyczy, ten jak strzała biegnie wprost przed siebie, napotyka też nie za długo na kury, które nie wytrzymują tak nagłego napadu przez wyżła i w znacznej odległości od myśliwego rwą się z piskiem na wszystkie strony: i browning w robocie! Rozpoczyna się kanonada: raz, dwa, trzy, cztery, pięć strzałów. Jeżeli „szczęście“ posłużyło, to może jedna z kur spadła, ale na tę pies nie zważa, bo ona może nie ucieknie, lecz goni za resztą, z których kilka otrzymało po jednem ziarnku śrutu, lecz nie spadły, bo było za daleko.

Wreszcie wyżeł wraca, rozpędziwszy należycie całe stado w perkach, aportuje tę jednę ubitą kurę, a „modny myśliwy“ rusza dalej uradowany ze swojej zdobyczy.

Teraz zadanie wyżła trudniejszem się staje, rozbite kury nie łatwo wynaleść zatem biedak wyżeł galopuje w tę i ową stronę, aż wreszcie zwietrzywszy jednę z kur, pędzi za nią, nie zważa na swego pana, który poczuwając się do swego obowiązku, zdąża za psem co może; ten wystrasza kurę, goni za nią co mu sił stanie, a myśliwy wali z browninga, dopóki zapas naboi starczy.

Lecz ręka nie dopisuje, bo kierownik jej zziajany i kura uciekła, pozostawiwszy aż pięć pudeł za sobą. Dopiero „modny myśliwy“ pojmuje, że wyżeł kury na należyty dystans nie wystawił, zabiera się do ukarania psa, a nie mając nic odpowiedniego do tej czynności, kopnie go raz i drugi korkiem od buta, lecz biedne stworzenie nie wie, za co na tak surową karę zasłużyło.

Poczem rusza dalej szukać nowego stada, bo ktoby tam za jedną kurą chodził, przecież z całego stada łatwiej jednę urwać. W ten sposób powtarza się polowanie za coraz nowemi stadami przez cały dzień — rezultat 8—9 kur i 70—80 wystrzelonych naboi, myśliwy zaś uradowany, nie bacząc na to ile tam w polu postrzelonych kur zostało, powraca ze swoją zdobyczą do domu. Jastrzębie zaś i wrony wyprawiają sobie ucztę, uprzątając niedobitki.

Może przesadziłem trochę, ale w wielu przypadkach dałoby się to zastosować do niejednego myśliwego, będącego nieszczęściem dla zwierzostanu, a nie baczącego na to, że przedewszystkiem o dobrego wyżła postarać mu się należy, i że nie powinien żałować pie-

nędzy na psa dobrze ułożonego, a jeżeli chce być oszczędnym, to już lepiej przy kupnie mniej eleganckiej broni, byle nie źle biła.

Jak wielką rolę odgrywa wyżeł na polowaniu, to tylko prawdziwy myśliwy powiedzieć może. Jeżeli bowiem pies dobrze wietrzy zwierzynę, to już na dalszą odległość kury wystawi, a dobrze ułożony czeka na strzelca, ostrożnie i powoli podchodzi, myśliwy tuż za nim postępuje, poczem rwące się kury pojedyńczo od boku stada spokojnie na cel bierze, i celnym strzałem ściąga. Jeżeli mu się zdarzy, że na bliższy dystans chybi, to już przynajmniej zdrowe kury puści.

Po rozbiciu zaś stada tylko z dobrze ułożonym psem za pojedyńczemi kurami chodzić można.

Jak z powyższego opisu polowania na kuropatwy widzimy, chodzi mi głównie o to, aby wykazać, jak każdy właściciel polowania wogóle uważać na to powinien, aby nie tylko sam dobrego wyżła posiadał, ale nawet i jego podwładni strzelcy tylko z dobrze ułożonymi psami polowali.

Nie tylko też na kuropatwy dobry wyżeł jest potrzebny, ale i na zające, jeżeli się na pomykanego poluje. I kota bowiem pies na dalszą odległość dobrze wystawić powinien, aby go strzelec na bliższy dystans celnym strzałem mógł na miejscupołożyć.

Że zaś psa dobrze ułożonego nikt za jakie 60—80 marek oddać bez własnej straty nie może, to nie ulega wątpliwości, bo wyżeł taki najczęściej dopiero w 3ciem polu odpowie swojemu zadaniu, a licząc samo wyżywienie przez $2^1/_2$ roku po 20 fen. dziennie, już okrągło 150 mk. uczyni, a gdzie zapłata za staranną, a tyle mozołu wymagającą tresurę!?

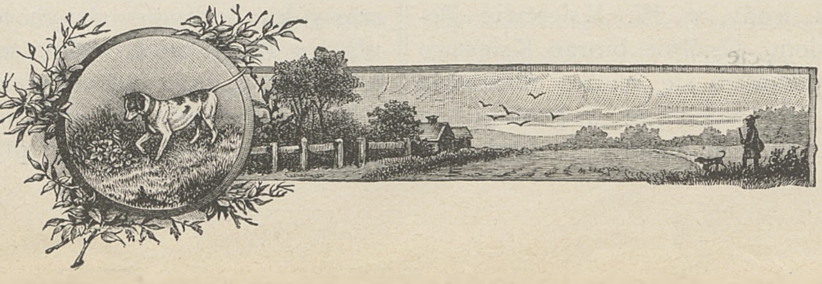
Jak nic nowego pod słońcem, tak i ja nic nowego nie powiedziałem, lecz miałem tyle sposobności w życiu do obserwacyi tych rzeczy, jakie o „modnym myśliwym" przytoczyłem, a które i po dziś dzień bardzo często się przytrafiają, że mnie to spowodowało do zrobienia tych kilku uwag, które przed rozpoczynającem się polowaniem może będą na czasie. Wielu bowiem jest takich, którzy za dobrych myśliwych uchodzą, a jednak na dobrego wyżła żałują, gdy przeciwnie na bardzo drogą broń wielkie nie raz sumy wydawają.

A przecież i dobry pies, który może przy tem być i pięknym, również udekoruje gabinet myśliwski swojego pana jak broń kosztowna, a niezawodnie większą przyjemność sprawi na polowaniu oraz więcej pożytku przyniesie.

Początkującego zaś myśliwego tylko dobry wyżeł i polować i, że się tak wyrażę, strzelać nauczy, i odwrotnie, tylko doświadczony myśliwy dobrze wyżła ułożyć jest w stanie.

Więc niechaj będzie regułą, że najpierw dobry wyżeł do utrzymania i wykonywania racyonalnego polowania niezbędnie jest potrzebny a potem i broń nie zła, i że niedba o zwierzynę, kto lichego wyżła posiada.

R. z B.



Tępienie dzikiego królika.

(Ciąg dalszy)

Do drugiej kategoryi zaliczam wszystkie te środki, przy których stosowaniu królika w kuchni używać można.

Polowanie z naganką:

Można je urządzać o każdej porze roku — najlepiej od października do lutego, w dni pogodne, bo wtedy najwięcej królików na wierzchu.

Jeżeli w dni pochmurne, dżdżyste polować chcemy, trzeba (przed deszczem) jamy pozatykać lub też wpierw z nich za pomocą tchórka (juretyfretki) króliki powypędzać i zaraz je zarzucać.

Pędzi się ile możności wzdłuż sadzonych drzewek — gęsto rozstawioną naganką — bez wielkiego chałasu. Wystarczy jeżeli naganiacze poświstując mocno tupać będą, co jest bardzo ważne przy końcu miotu.

Mioty bierze się małe; rozległe zagajniki trzeba duktami na mniejsze podzielić; szerokość duktów powinna 4—5 mtr. wynosić. Gdzie się tylko da, pędzić z jednego gąszczu w drugi, króliki bowiem na szerokie drogi i miejsca otwarte także do rzadkiego lasu niechętnie wychodzą.

Ponieważ myśliwi poczęści stoją na wązkich liniach — na których szybko strzelać trzeba, ustawia się ich prawym bokiem tuż pod branym miotem — w odległości 25—30 kroków. W ten sposób wszyscy strzelają tylko w jednę stronę, co bardzo dodatnio wpływa na ilość ubitych królików. Jeżeli zaś myśliwi stojąc twarzą do miotu na obiedwie strony strzelają, wtedy wynik polowania jest zazwyczaj gorszy, wiele bowiem królików uchodzi niestrzelanych lub też chybionych. Na stanowisku trzeba stać spokojnie. Śrótu nr. 10 (twardego nr. 8) wystarczy na małą odległość (25 do 30 kroków) zupełnie. Dla łatwiejszego spostrzegania nadbiegających królików dobrze jest kilka pierwszych rzędów drzewek po obu stronach duktu kazać podkrzesać. Polowanie z naganką na królika jest dobrą szkołą dla początkujących myśliwych, ponieważ ich do strzelania z przyrzutu przyzwyczaja, uprawiane zaś często a umiejętnie przyczynia się do utrzymywania królika tylko w takiej ilości, w jakiej już bardzo dotkliwych szkód wyrządzić nie może. (C. d. n.) *K. Wojczyński.*

Rybołóstwo.

Ogólny stan wód oraz rybołóstwa w W. Ks. Poznańskiem.

Pisząc o rybach i rybołóstwie zastanowić się musimy nad ogólnym stanem wody w W. Księstwie Poznańskiem. Ogólnie biorąc Księstwo nasze odznacza się wielką obfitością wody. Nie wchodząc w geologiczną formacyę ziemi wiemy, że kraj nasz jest płaszczyzną, którą przeżynają dwie doliny, jedna ciągnąca się od Warszawy ku Berlinowi, druga od Torunia ku Kistrzynowi. Obie te doliny przepływają dwie główne rzeki Warta i Noteć. Pierwsza opuściła swoje dawnę łożysko koło Mosiny, płynąc ku

północy, gdy tymczasem inne wody Obrą odpływają na zachód do Odry. Nad rzekami roztoczyły się wielkie bagna, które powoli osuszono. Przez to osuszenie oraz drenowanie pól ubyło dużo wody. Także wycięcie i wykarczowanie lasów sprawiło znaczny jej ubytek. Korzystnem to dla rybołóstwa nie było, jak również zakładanie fabryk, których odchody mnóstwo ryb zatruły. Regulacya Warty i Noteci, żegluga parowa również zaszkodziła rozmnażaniu się ryb. W Warcie ma prawo łowienia jeszcze od polskich czasów jedynie cech rybacki w Poznaniu. Jeżeli kto chce łowić ryby, musi mieć pozwolenie piśmienne od cechu. Lepiej się nadają do rybołóstwa Obra oraz Barycz, które mają spokojnie płynące wody. Barycz zasila swemi wodami słynne karpiarnie księcia Radziwiłła w Przygodzicach, oraz dalej na Szląsku znane stawy w Miliczu i Trachenbergu.

W bardzo niekorzystnem położeniu znajduje się Prosna jako rzeka graniczna pomiędzy Prusami a Rosyą. Ostatnie państwo nie zna ochrony rybnej i rybołóstwo jest przez cały rok wolne. Z tego powodu nie zarybia się tej rzeki, jak również jeziora Gopła i Powidzkiego.

Większych jeziór posiada nasze Księstwo 560, które mają 7 mil kwadratowych obszaru czyli 154,000 mórg magdeburskich. Z 50 liczy każde przeszło 400 mórg. Największemi są: Gopło, Powidzkie, Skorzeńcińskie i Zbąszyńskie. Oprócz tego mamy niektóre bardzo piękne górskie jeziora z zimną, czystą wodą, z zielonym kolorem oraz twardym, żwirowatym gruntem. Takiem jeziorem jest n. p. jezioro Góreckie pod Trzebawiem oraz kilka mniejszych jezior w powiatach międzychodzkim i bydgoskim.

Mamy w Księstwie dużo bardzo wody, oraz i bardzo rozmaitej, jezior, stawów i stawków z ciepłą i zimną wodą, rzek i rzeczek z mniej lub szybciej płynącą wodą. Zatem mamy wszelkie dane, aby u nas rybołóstwo się rozwijało i znaczne zyski przynosiło.

Pod względem ichtyologicznym należy W. Ks. Poznańskie do obszaru europejsko-północno-azyatyckiego. Posiadamy 45 gatunków ryb, które należą do 13 familii. Z salmonidów żyją u nas łosoś, pstrąg morski, rzeczny, mała marena, oprócz tego sprowadzono z alpejskich jezior pstrąga jeziornego, z Pomeranii wielką marenę, oraz z Kalifornii pstrąga tęczowego. Łososie przychodzą z morza Bałtyckiego w miesiącu wrześniu oraz październiku na tarło do Noteci i do niej wpadających rzeczek. Dawniej chwytano do 300 sztuk rocznie, teraz z powodu rozmaitych tam, szluz oraz młynów ilość poławianych łososi nie wynosi więcej jak 30 sztuk i to prawie wyłącznie pod Zantokiem o milę od Piły. To samo można powiedzieć o pstrągu morskim, który prawie zawsze razem z łososiem na tarło do wód noteckich wędrował. Daleko lepiej rosną u nas pstrągi rzeczne. W rzeczkach wpadających do Noteci doskonale rosną i nieraz dochodzą do 5 kg. wagi. Ale i inne wody nadają się doskonale dla pstrągów, głównie rzeczki powiatów ostrzeszowskiego, międzychodzkiego i międzyrzeckiego. Tam założone chodowle doskonale się opłacają. C. d. n.

Terminologia łowiecka.

Róg myśliwski lub trąbka myśliwska = instrument do trąbienia podczas łowów używany. Trąbki myśliwskie są rozmaite, jako to: 1. chrustówka albo charciówka; 2. kniejówka lub borówka; 3. legawka.

Rozporka czyli widełki = narzędzie do rozpinania i suszenia skórek zajęczych i lisich np. włożyć na rozporkę skórę lisa.

Sfora = rzemienie łączące kilka psów. Mówi się: sfora psów.

Sidło = z mniej lub więcej końskich włosów razem wziętych skręcone, stawia się około jakiej przynęty; służy do łapania ptaków.

Smycz = rzemień, na którym charty na polowanie prowadzą, a potem je z niego smykają. Smycz chartów, para chartów.

Solnik = lizawki słone zakładane dla zwierzyny.

Straszydła = są to kawały płócien białego lub innego koloru, które zawieszają się na długich sznurach w równej odległości a to dla odstraszenia zwierza, aby z kniei nie wyszedł.

Straszydła piórowe p. fladry.

Stroik = piszczałka do wabienia ptaków.

Srótówka = gatunek strzelby, która śrótem dobrze bije.

Talerzykowe żelazo p. denkowe.

Tasak = krótki, silny nóż myśliwski w pochwie. (Standhauer).

Troki = rzemyki przy torbie myśliwskiej lub siodle, służące do przywiązywania ubitej zwierzyny.

Trutka = przynęta trucizną zaprawiona, którą kładzie się w różnych miejscach dla otrucia drapieżników.

Wab, wabik = sztuczne narzędzie dla przynęty.

Wychlustana lufa = kiedy przez długie strzelanie staje się cienką.

Zasiek = są to drzewa jedne na drugich przez pewną część lasu ułożone, które zwierzom ssącym przejście tamuje; w miejscach zaś wolnych do przechodu pomiędzy temi drzewami zastawione są samołówki.

Żywi-strzelba = która słabo bijąc, nie zabija od razu, lecz tylko rani.

Wyżeł. Pies legawy lub przepiórczy

I. Nazwy.

Wyżeł albo Legawy Pies = canis stator, Hühnerhund, Chien couchant. Rozmaicie się układają wyżły i ztąd ich zowią:

Otokowy, który nie bywa na polowaniu ze sznura spuszczany.

Kuropatwiarz = dobry na kuropatwy.

Oszczekiwacz = (totverbeller) który zwierza znalezionego na rozkładzie oszczekuje.

Wyga lub węga i skowyra = stare psisko.

Zawodnik = rączy, wytrwały.

Karny = posłuszny.

Ochotny = który rad zająca goni i wyruszonego szuka.

Tępy = który nie łatwo pojmuje naukę układania, albo jako spracowany niechętnie chodzi w polu.

Wytropny lub Tropowiec = który trop zwierza prędko wynajduje.

Zawiesisty = mający duże klapy i obwisłe fafle.

Ród = gniazdo, pomiot.

Rasy obce: pointer, seter, gryfon.

Nazwy dają wyżłom głównie od ptaków: Bekas, Słonka, Krzyk, Derkacz, Siewka.

Pole psa = tem wyrażeniem oznacza się czas jak dawno pies używa się do polowania licząc od czasu układania n. p. Bekas jest w czwartem polu.

Kredyt = przywiązanie psów do myśliwego.

Przymiot = cnota.

W koszyku leży = kiedy w kółko zwinięty śpi.

II. Części ciała.

Głowa = twarz

Oczy = ślepie

Pysk = kufa

Wargi = fafle

Ucho = klapa

Uszy = słuchy

Ogon = strychulec, pióro

Powonienie = czuch, pach, wiatr.

Wietrznik = sam koniec nosa.

III. Czynności.

Apel = posłuszeństwo, n. p. ma dobry apel

Bałuk, Bałyk = czołganie się psa legawego n. p. na bałuku łazić

Bałukować albo Baczkować = czołgać się

Bobruje = we wodzie brodzi

Dociąga = kiedy zwietrzywszy z blizka wyprowadza zwierzynę.

Dzwonić lub Mardać = machać ogonem

Gmera = zgubił ślad i długo szuka

Jeździ = gdy goni zrywającą się zwierzynę

Mamlać = kiedy zabitej zwierzyny nie aportuje, tylko się znią zabawia i gniecie

Oszczekiwać = szczekać przy zabitej zwierzynie (totverbellen)

Oznacza = kiedy przybiera postawę przy stawaniu, z której pokazuje co zwietrzył

Pracuje = pilnie i chętnie szuka

Przekłada = biega w poprzek pola w ukośnych linjach szukając zwierzyny

Rznie = zwierzynę ubitą szarpie

Sciąga się = podsuwa się pod lotną zwierzynę

Skomli = gdy się łasi

Skowyczy = gdy głos z żalu wydaje

Spaść z nóg = osłabnąć na nogi

Stawa = przybrawszy nieruchomą postawę wskazuje myśliwemu, że zwierzyna blizko

Sylabizuje = wolno i uważnie za tropem śledzi

Strychuje = przebiega pole szukając zwierzyny, ruszając ciągle ogonem

Układać = uczyć polowania, czyli wprawiać do polowania

Warować = gdy na brzuchu kładąc się pewnym znakiem myśliwemu okazuje, że się przed nim zwierz w blizkości znachodzi

Wietrzyć = węchem co poczuć lub śledzić

Wyciera gęsto = raz po razie przechodzi pole wyszukując zwierzynę

Wyparowuje = wypędza zwierza

Wypchnąć = kota z kotliny lub inną zwierzynę z miejsca, w ktorem się ukrywa; wyżeł tylko na rozkaz pana powinien wypchnąć

Wystawia = nieruchoma postawa wyżła wskazuje, że zwierzyna bardzo blizko przed nim się ukrywa. Jeźli pies staje bardzo blizko zwierzyny, mówi się mocno lub twardo wystawia

Wytrzymuje = tak długo przed zwierzyną stoi, dopóki mu się pozwoli

Zacina się = zacina się do zwierzyny, kiedy zwietrzywszy ją przystawa. Młody nieułożony jeszcze zupełnie wyżeł pojmuje najłatwiej wiatr skowronków i najprędzej się do nich zacina

Znosi = przynosi z wody.

IV. Wyrażenia przy układaniu.

Aport = daj, przynieś, gdy ma przynieść zabitego zwierza

A to co? = karcąc słowem

Do nogi = gdy ma iść za myśliwym

Fuj! = ganiąc gdy goni i nieposłuszny

Krótko, niedaleko = wyżeł krótko chodzić powinien na zająca, cietrzewia, kuropatwy i t. p. w późniejszej jesieni, to znaczy blizko myśliwego

Letko! = ażeby powolnie posuwał się do lotnej zwierzyny

Leżeć! = gdy ma się położyć

Naprzód! = szukaj! zachęcając do gorliwszego szukania

Pst! = gdy go się chce cicho odwołać

Pyff! = gdy ma zwierza ruszyć

Sa! = odwołując

Siadaj! Tu! = woła się gdy przyniósł podnoskę lub zwierza

Szukaj! = aby zwierzyny szukał

Wara! = gdy się psu grozi, nie pozwalając czego

Waruj! = gdy ma stać przed zwierzyną

Wprawa = nauka dawana psom

Układać = uczyć i wprawiać do polowania.

V. Przyrządy do układania

Korale = gałki z drzewa okrągłe i wydrążone, w które są powbijane ostre sztyfty żelazne; te na sznurek nawleczone kładą na szyję psom legawym zbyt gorącym w układaniu dla pohamowania

Otok = linka z konopi do tresury

Pierścień, naszyjnik = kolczasta obroża

Podnoska = to co psu rzuca się do aportowania

Smycz skórzana = z linką bez szwu.

Korespondencye „Łowca“.

Szanowna Redakcjo!

Nie chęć krytykowania powoduje mnie do zabrania głosu w sprawie cokolwiek drażliwej, lecz szczera życzliwość dla Łowca, którego nie tylko jestem abonentem i czytelnikiem, lecz przedewszystkiem gorącym propagatorem. Znane mi są trudności, z jakiemi walczyć musi Redakcya, więc staram się werbować dla Łowca abonentów, gdzie mogę, bo nervus rerum każdego pisma tkwi w liczbie abonentów. To moje werbowanie napotyka niestety nieraz na opór, spotykam się z krytyką często bardzo ujemną i ostrą, to znów słyszę głosy pełne uznania i pochwał.

Sam od lat wielu abonuję pisma łowieckie polskie i niemieckie, więc zdaje mi się, że poznałem ich braki i dodatnie strony. Jako wzór i ideał przedstawia mi się Deutsche Jäger Zeitung. Pismo to wychodzi 2 razy tygodniowo na 16 stronach, wielkości mniej więcej tej samej co Łowiec, anonsów ma drugie tyle. Oprócz tego wychodzi co tydzień dodatek szesnastostronny, i to na zmianę poświęcony kynologji (Unser Jagdhund), balistyce (Das Schiesswesen) i beletrystyce myśliwskiej (Das Weidwerk). Te trzy dodatki są ilustrowane, oprócz tego Weidwerk ma oleodruk. Każdy numer ma wreszcie dodatek cztero-

stronny, poświęcony sprawom Towarzystw Łowieckich (Vereinszeitung). Abonament wynosi za to wszystko 2 marki kwartalnie.

Samo się przez się rozumie, że nie może się Łowiec równać z pismem mającem abonentów wśród sześćdziesięciomiljonowej ludności Niemiec, a nawet po za ich granicami, mającem kilka tysięcy abonentów i niezliczoną ilość inseratów wśród rozgałęzionego przemysłu niemieckiego.

Lecz mamy wzór, jakiem pismo fachowe być powinno.

Jak przy tem porównaniu wygląda nasz „Łowiec Wielkopolski"?

Krytycy — powołani i nie powołani — zarzucają Łowcowi, iż nie jest traktowany dość naukowo, a mianowicie, że nie miał dotąd ani jednego artykułu fachowego z dziedziny kynologji lub balistyki. Słusznie! nie było dotąd artykułu takiego, ale przecież nie brak było artykułów opracowanych ściśle naukowo, że tylko wspomnę rozprawy Radegasta o remizach (Nr. 1 i 2), p. Janty-Półczyńskiego o parostkach kozła (Nr. 6 i 7), o myślistwie w dawnej Polsce przez Dr. W. S. (Nr. 5), o przepisach prawnych co do polowania na dzikie króliki przez Dr. W. C. (Nr. 5), o tępieniu królików pana Wojczyńskiego, wreszcie wszystkie rozprawki z dziedziny rybołóstwa itd. itd.

A nadewszystko podnieść należy z jaknajwiększem uznaniem pracę podjętą przez Redakcję około zebrania polskiej terminologji łowieckiej.

Praca to nader mozolna, a przyznać należy, że Redakcya „Łowca Wielkopolskiego" wzięła się do niej z wielką energią i w bardzo krótkim czasie, podczas kiedy Redakcye innych czasopim polskich łowieckich od lat całych niby zbierają materyał, lecz dotąd nic nie zdziałały. Po ukończeniu terminologii pozwolę sobie Szan. Redakcyi podać co do niej kilka uwag krytycznych.

Lecz wracam do właściwego tematu mego listu. Otóż krytyka ujemna czepia się kilku niefortunnych artykułów ı reści humorystyczno-beletrystycznej i w nich upatruje ów brak pogłębienia naukowego.

Nie mogłem zaprzeczyć, że znalazło by się kilka mniej lub może nawet bezwartościowych artykułów, lecz zaznaczyć muszę, że słyszałem także głosy chwalące ów zdrowy humor myśliwski.

Jeszcze się ten nie urodził, co by wszystkim dogodził, pomyślałem sobie i postanowiłem napisać tych kilka uwag. Jeżeli wolno wyrazić prośbę do Redakcyi, to byłaby tylko ta jedna: żeby zechciała uwzględniać także dział balistyczny i kynologiczny, bo właśnie w tych dwóch dziedzinach panuje wśród adeptów św. Huberta wielki brak znajomości rzeczy i wielkie zamięszanie pojęć.

Kwestye etyki i obyczajów myśliwskich poruszył „Łowiec" na samym wstępie szeroko traktowaną rozprawą prezesa Towarzystwa Łowieckiego „kto jest prawidłowym myśliwym" i życzyćby należało, aby w tym kierunku Redakcya „Łowca" w porozumieniu z Tow. Łowieckiem przyczyniła się do urobienia opinii i wytępienia istniejących grzechów i nieobyczaji z pośród myślistwa.

A grzechów tych jest sporo. Grzeszy się wobec sąsiada granicznego, wobec kolegi myśliwego i wobec zwierzyny. Pożądanem jest, aby „Łowiec" wspólnie z Tow. Łowieckiem

wydał kodeks praw i obyczajów myśliwskich, aby na tej drodze ustalić obyczaje i uporządkować istniejący chaos.

Kilka uwag powyższych zechce Szanowna Redakcya wziąć pod rozwagę, a o ile uzna za stosowne, podać do wiadomości ogółu, aby wysondować opinię i życzenia czytelników.

Proszę o zachowanie mego „incognito". *N. N.*

* * *

Od Redakcyi

w odpowiedzi Szan. Korespondentowi.

Skromne rozmiary naszego pisma nie pozwalają nam od razu zadosyć uczynić wszelkim wymaganiom i życzeniom. Pole działania jest bardzo szerokie i trudno zaiste w tak krótkim czasie dogonić zmudę i naprawić niejedno złe, które się zakorzeniło przez długi szereg lat.

Przyznać ze wstydem należy, że mianowicie w dziedzinie etyki myśliwskiej panuje wśród rzeszy polskich nemrodów wielkie zamięszanie pojęć, albo zgoła ich absolutna nieznajomość. W tym kierunku powinna wyjść i niezawodnie wyjdzie inicjatywa z łona Towarzystwa Łowieckiego.

Również pod względem ustalenia i unormowania praw i obyczaji myśliwskich potrzeba nam kodyfikacji. Wymiana zdań w kwestjach tych jest pożądaną. Obecnie toczy się na łamach Łowca spór nad kwestją prawno-etyczną: Komu należy się trofeja myśliwską? Kwestji takich spornych mamy bardzo dużo.

Z kwestji naukowych poruszaliśmy, jak to Szan. korespondent w obronie naszej zauważyć raczył, kilka z najrozmaitszych działów. — Niemożliwem było w 9-ciu numerach poruszyć wszystkiego. Z dziedziny kynologji trudno było nam dotąd dać artykuły prawdziwie fachowe; dyletanckiemi i mało wartościowemi pracami nie chcieliśmy zapełniać łamów naszych. Niestety wśród naszego myśliwstwa znajduje się chodowla psów do polowania na bardzo niskim szczeblu. Spotykamy wprawdzie tu i owdzie psy doskonałe, lecz to są wszystko importy, chodowli we właściwem tego słowa znaczeniu u nas nie ma.

Nie ma też wielkopolskiej księgi rodowodów psa łowieckiego. Księgę taką winno założyć Tow. Łowieckie, zapisując do niej psy premiowane na popisach urządzanych przez Towarzystwo.

Zgoła niemożebnem było na razie wystarać się o fachowe a oryginalne artykuły z dziedziuy balistyki. Taka D. Jäger-Ztg. ma własną stacją doświadczalną w Neumannswalde pod Neudamm, to też jej dodatek miesięczny »Das Schiesswesen« ma wysoką naukową wartość, artykuły tamże zamieszczane przez ludzi bardzo fachowych odznaczają się wielką gruntownością i iście naukową ścisłością. Życzyćby należało, aby który z naszych panów puszkarzy, mających własną strzelnicę, zechciał wziąć inicjatywę, aby zaradzić istniejącemu niedostatkowi.

Jeżeli to nie nastąpi, postaramy się o tłomaczenia z obcego.

Na koniec bieżemy asumpt z korespondencji Szan. Pana, aby zawezwać wszystkich nam życzliwych czytelników, by zechcieli przyczynić się do pozyskania nam nowych abonentów, bo jak słusznie Szan. Pan zauważyłeś, nervus rerum tkwi w liczbie

abonentów. Niestety liczba ich jest dotąd tak ograniczoną, że obawiać się należy o przyszłość Łowca. Składamy na tem miejscu podziękę szczerą wszystkim korespondentom i życzliwym.

Cześć Im w imię św. Huberta!

Redakcja Łowca Wielkopolskiego.



Do artykułu o rybołóstwie w nr. 9 Łowca:

„Bachsaibling" nazywa się po polsku „Łosoś alpejski", wysadki jednoroczne nazywają się „kroczkami". Wyrażenia „wysadki" używa się tylko odnośnie do drzewek, a więc mówi się o wysadkach sosnowych.

* * *

W rozprawie swej „pro Ciconia" mówi p. Spychalski: „Bocian należy do rzędu ptaków, których wedle prawa ochrony ptaków z dnia 22. 3. 1888 od 1 marca do 15 września strzelać ani też w inny sposób tępić u nas nie wolno". Stan ten jest dzisiaj już zniesiony przez nową ustawę pruską co do ochrony zwierzyny z dnia 14. lipca 1904, która to ustawa nie daje bocianowi przez cały przeciąg roku żadnej ochrony; wolno na niego zatem przez cały rok polować tak jak na wszystkie inne szkodniki jako to lisy itd. W rozprawach sejmowych starało się Centrum wywalczyć dla boćka jeżeli nie zupełną to przynajmniej cześciową ochronę, walcząc w jego obronie mniej więcej tymi samymi argumentami co p. Sp.; lecz sentymentalne te dowody nie przekonały agrarno-konserwatywnej większości.

* * *

Ogólne zebranie Członków Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa w Warszawie odbyło się 17 lipca przy udziale 46 członków.

Budżet na rok bieżący przyjęto w dochodach i wydatkach na sumę 36950 rbl.

Ze spraw bieżących, będących przedmiotem obrad, interesuje projekt Rady czyli Zarządu, aby za prawo polowania na terenach Towarzystwa pobierać roczną opłatę w wysokości 30 rbl. Zdania się podzieliły. Niektórzy członkowie byli przeciwni wszelkiej dopłacie, inni żądali, aby dopłatę ująć w formę płatnych biletów sezonowych na różną zwierzynę, inni wreszcie żądali wydawania płatnych biletów na każdy dzień polowania.

Wobec różnicy zdań Wydział cofnął swój wniosek, sprawa polowań

pozostała zatem in status quo, a więc członkowie nie będą i nadal opłacali osobno prawa polowania na terenach Towarzystwa.

* * *

Na terenach łowieckich tegoż Towarzystwa, Osiecku i Miedznej ubito w roku 1906:

A. Zwierzyny użytecznej: rogaczy 3, zajęcy 1408, cietrzewi 20, kuropatw 1488, przepiórek 5, słomek 4, dubeltów 2, bekasów 78, kaczek 154, różnych 23, razem 3158.

B. Szkodników: lisów 74, borsuków 8, kun, tchórzy, łasic 162, kotów 304, psów 343, orłów 1, jastrzębi 385, bocianów 43, kruków 11, srok 365, wron 3010, sójek 1280, wiewiórek 2031, różnych 82, razem 8099.

* * *

Zegarek kieszonkowy jako kompas.

Zegarek kieszonkowy i słońce mogą służyć do zorjentowania się, w którym kierunku południe i północ leżą. Sposób, którego się ku temu używa, jest następujący: Poziomo (horyzontalnie) trzymany zegarek obrócić tak, aby mała wskazówka (godzinowa) skierowaną była na słońce. Ułatwia się to przez pionowo utknięty kij, w którego cień zegarek z wskazówką (równolegle) się wsuwa. Południe leży pomiędzy XII i małą wskazówką. Jeżeli np. o godz. 10 przed poł. skierujemy wskazówkę na słońce, wtedy liczba XI leży na południe — a połączenie XI i V wskazuje kierunek południka.

Notatkę tę, zaczerpniętą z pewnego pisma leśnego, podaję naszym myśliwym, leśnikom i rolnikom do sprawdzenia. *Wojczyński.*

* * *

Kalendarz myśliwski na sierpień.

Polowanie jest otwarte na: jelenie i daniele (byki), rogacze, słonki, dzikie łabędzie, dzikie kaczki, żórawie i resztę ptactwa wodnego.

Na kuropatwy rozpoczyna się polowanie w obwodzie rejencyjnym poznańskim w poniedziałek dnia 19-go, w obwodzie bydgoskim w sobotę 24-go.

Odmiany księżyca:

Pierwsza kwadra 16, wsch. 12.41 w południe, zach 10.31 wiecz.

Pełnia 23, wsch. 7.38 wieczorem. zachód 4,15 rano.

Ostatnia kwadra 30, wsch. 10.19 rano, zachód 1.10 w południe.

	Słońca:	wsch.	zach.
16	P. Rocha	4.44	7.24
17	S. Anastazego . . .	4.45	7.22
18	N. Heleny i Bronisł. .	4.47	7.20
19	P. Bolesława . . .	4.49	7.18
20	W. Bernarda	4.50	7.15
21	Śr. Joanny Franciszki	4.52	7.13
22	C. Symforjana . . .	4.54	7.11
23	P. Filipa	4.55	7. 9
24	S. Bartłomieja . . .	4.57	7. 7
25	N. Ludwika	4.59	7. 5
26	P. Róży	5.—	7. 2
27	W. Cezarego	5. 2	7.—
28	Śr. św. Augustyna .	5. 4	6.58
29	C. Ścięcie ś. J. Chr. .	5. 5	6.56
30	P. Feliksa	5. 7	6.53
31	S. Rajmunda . . .	5. 9	6.51

Za redakcję odpowiedzialny Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.